

JOANNA
PODSADECKA

BRAUNEK
B I O G R A F I A

MANDO 

© Wydawnictwo WAM, 2024

© Joanna Podsadecka, 2024

Opieka redakcyjna: Damian Strączek, Artur Wiśniewski

Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz

Korekta: Magdalena Koch

Projekt okładki: Eliza Luty

Fot. na pierwszej stronie okładki: Tadeusz Rolke / Agencja Wyborcza.pl

Fot. autorki na ostatniej stronie okładki: Krzysztof Bzdeń

Opracowanie graficzne i skład: Karolina Korbut

ISBN 978-83-277-4349-7

MANDO

ul. Kopernika 26 · 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.mando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Drukarnia WYDAWNICZA · Kraków

Publikację wydrukowano na papierze Artis white 80 g vol. 1.6

SPIS TREŚCI

| | |
|----------------------------------------------|-----|
| Morze | 7 |
| 1. Korzenie | 15 |
| 2. Szaleństwo i ekstrawagancja mile widziane | 31 |
| 3. Iść za instynktem | 39 |
| 4. W cieniu strajków | 49 |
| 5. Ucieczka w nieznane | 53 |
| 6. Lądowanie na innej planecie | 59 |
| 7. Uśmiech modliszki | 65 |
| 8. Role mniej kochane | 77 |
| 9. Film to sztuka uwodzenia | 81 |
| 10. Życie w malignie | 105 |
| 11. Wyzwolić się od mistrzów | 113 |
| 12. Wielki mrok | 135 |
| 13. Kinogeniczne | 143 |
| 14. Więcej buntu niż lęku | 155 |
| 15. Lalka z temperamentem | 165 |
| 16. Odwyk od aktorstwa | 173 |
| 17. Miłość radykalna | 181 |
| 18. Droga do samej siebie | 205 |
| 19. Wesoły Autobusik | 227 |

| | |
|--------------------------------------------|------------|
| 20. Bądź tym, kim jesteś | 247 |
| 21. Mosty, nie mury | 267 |
| 22. Witam życie, żegnam życie | 271 |
| 23. W krzywym zwierciadle | 277 |
| 24. Zapach tamtych lat | 281 |
| 25. Co się komu śni | 289 |
| 26. Mazurska sielanka | 307 |
| 27. Z miłości, nie z rozpaczy | 311 |
| 28. Nasycenie | 325 |
| 29. Ślady | 333 |
| Fale | 335 |
| | |
| Przypisy | 339 |
| Bibliografia | 367 |
| Źródła fotografii zamieszczonych w książce | 379 |

Moim szlachetnym Rodzicom

MORZE

W *Ruchomych piaskach* Ślesickiego Małgorzata Braunek gra uwodzicielską studentkę, która kusi mężczyznę skonfliktowanego z dojrzewającym synem. Kamera eksponuje jej fizyczność. „Podczas sekwencji erotycznej na plaży niemal centymetr po centymetrze oglądamy ciało, włosy, skórę aktorki, która stanowi jak gdyby część krajobrazu. Jest wodą, piaskiem, seksem”¹ – pisze krytyk filmowy Łukasz Maciejewski. *Ruchome piaski* w 1969 roku zostają zakwalifikowane na festiwal filmowy w Rio de Janeiro. Braunek wraz z polską delegacją (Beata Tyszkiewicz, Andrzejem Wajdą, Danielem Olbrychskim) leci do Brazylii na dwa tygodnie. Podczas przejazdu w Paryżu spotyka po raz pierwszy Andrzeja Żuławskiego, ale jest zbyt zaafekowana podróżą, by pomyśleć o nim coś więcej niż to, że jest przystojny. W Rio kręci jej się w głowie od nadmiaru atrakcji. Spędza czas na przyjęciach w ambasadach, seansach filmowych, pływaniu jachtem z tequilą w dłoni, a w nocy na szaleństwie w klubach samby. Zachwyca się niebieskimi fosforyzującymi motylami.

Do Rio wraz ze swoim filmem *Dziecko Rosemary* przylatuje również Roman Polański. Z Braunek i Olbrychskim wybiera się na pokaz dzieła Kubricka 2001: *Odyseja kosmiczna*. Reżyser uznaje, że ten film

należy oglądać po zażyciu marihuany. Małgorzata i Daniel posłusznie wypalają więc skręta, po którym każde z nich inaczej odbiera obraz Kubricka. Braunek jest oszołomiona jego głębią w dotykaniu tajemnicy wszechświata, natomiast Olbrychski robi się senny i stwierdza, że narkotyki nie dają zadowolenia, a „wódeczka wręcz przeciwnie”.

W inny wieczór aktorka udaje się wraz z Wajdą i Olbrychskim na seans makumby (kojarzonej z czarną magią), polegający na wchodzeniu w trans przy dźwiękach tam-tamów. Ponieważ makumba jest zakazana przez Kościół katolicki, obrzędy z nią związane odbywają się w ukryciu. Polscy twórcy słuchają muzyki płynącej z bębnow na ostatnim piętrze jednego z miejscowych domów. „Szamani grali w jednostajnym rytmie, by po jakimś czasie raptownie go zmienić. W pewnym momencie poczułam – opowiada Braunek – jak rytm mego serca jednoczy się z rytmem bębnow. Miałam też uczucie, jakby bębny uderzały w moim brzuchu. Należałam już do tej muzyki. Byłam nią cała. Zatraciłam granicę pomiędzy sobą a tym, co mnie otaczało. Wszystko zlało się w jedno. [...] Czułam pulsowanie krwi w całym ciele. Nic już dla mnie nie istniało wewnątrz. Muzyka sprawiała, że byłam wszystkim. Coraz bardziej czułam, że jestem ziemią, że oddycham jej rytmem. Daniel w końcu potrząsnął mną. Wtedy oprzytomniałam. Wyprowadził mnie na taras, na świeże powietrze. Pamiętam, jak tam stałam i cała przestrzeń, miasto, które rozciągało się w dole, wszystko oddychało tym samym rytmem, moim rytmem. W końcu zatkałam sobie uszy, żeby się w tym ostatecznie nie zatracić”². Wracając do hotelu, Małgorzata zastanawia się, dlaczego te dźwięki tak oszalamiająco na nią podziały. Przypomina sobie, że wcześniej niewiarygodnie mocno przeżywała występy czarnych muzyków podczas Jazz Jam-boree. Coś w niej rezonowało z tymi dźwiękami.

W podróży powrotnej z Rio Braunek zatrzymuje się w Paryżu. Znow na jej drodze staje Andrzej Żuławski, który chwilę później



Małgorzata Braunek w obiektywie Zofii Nasierowskiej, lata 70.

dojdzie do wniosku, że jego dotychczasowy związek z malarką Barbarą Baranowską nie ma już sensu. Po latach wspomina, że Małgorzata wracająca z seansu makumby nie wyglądała najlepiej: „W czasie pokazu [...] wpadła w trans, dostała sinicy, język czarny jak kulek jej sterczał z ust i lekarz, do którego ją zawieziono, powiedział: »Niech pani natychmiast stąd wyjeżdża, bo pani jest podatna na to, co się dzieje«. Więc ona potulnie przyjechała do Paryża, od Andrzeja [Wajdy] miała nasz adres i telefon, zadzwoniła z lotniska, żeby się nią zaopiekować, przenocowała u nas w mieszkaniu. Rano, kiedy wychodziła na samolot, odprowadziłem ją do drzwi i nagle coś się stało. Do niczego nie doszło, ale stało się coś między nami. I ona o tym wiedziała, i ja”³.

*

W podstawówce na Kawęczyńskiej, na warszawskiej Pradze, Braunek po raz pierwszy doświadcza upokorzenia płynącego z dyskryminacji. „[...] wytknięto mnie palcem jako inną, tę, którą należy potępić i wykluczyć z powodu niemieckiego nazwiska. Pewnie też dlatego, że nie chodziłam na lekcje religii. Dla niektórych nie byłam Polką, bo ewangeliczka znaczyło Niemra, gestapówka – takie określenia docierały do moich uszu. Dostawałam też karteczki informujące, co należałoby zrobić z takimi jak ja”⁴. Po latach aktorka wyzna: „Wtedy właśnie po raz pierwszy poczułam, że jestem inna. Świadomość tego została później stłumiona, ale powoli pracowało to we mnie tak, bym o tej innej w sobie nie zapomniała. [...] po latach stałam się wrażliwa, nawet wyczulona na dyskryminację i wykluczanie innych. Takie doświadczenia w naturalny sposób otwierają nas na tolerancję i akceptowanie różnorodności”⁵.

*

Za sprawą filmu Andrzeja Wajdy *Polowanie na muchy* przykleja się do niej wizerunek osoby wyzwolonej obyczajowo, a zarazem chłodnej i wyrachowanej. Gdy zaczynają więc chodzić słuchy, że Jerzy Hoffman powierzy jej rolę Oleńki Billewiczówny w ekranizacji *Potopu*, dociera do niej mnóstwo głosów krytycznych. „Dopiero podczas kręcenia *Potopu* zorientowałam się, że ten nieprawdziwy obraz mojej osoby uruchamiał w ludziach niechęć, agresję, wręcz jawną nienawiść. [...] Nie pasowałam Polakom do roli Oleńki – obrazu Świętej Dziewicy Polki. Za nic na świecie nie powinnam kłaść swoją osobą dobra narodowego. Ślali listy protestacyjne do redakcji pism, a do mnie anonimy. Dobrze, że wtedy nie byłam jeszcze buddystką, bo pewnie ci »prawdziwi« Polacy zlinczowaliby mnie i za to”⁶. Mimo wielu złośliwości, których aktorka musiała wysłuchać na swój temat, mimo nieprzychylnych głosów słyszanych na ulicy (bo przechodnie czuli się w obowiązku komunikować jej, czy ich zdaniem pasuje do roli Oleńki, czy nie), Braunek zdecydowała się przyjąć rolę u Hoffmana. Silniejsza od lęku okazała się młodzieńcza przekora, niezgoda na mentalny prowincjonalizm (Małgorzata powie po latach: „Prowincja ma to do siebie, że jeśli ktoś różni się od »nas«, nie jest »nasz«, uważamy, że mamy prawo wskazać go palcem i powiedzieć mu, że ma być taki, jaki chcemy, żeby był”⁷), ekscytacja, że można podjąć wyzwanie. „Nie przepadam za Sienkiewiczem, z tą jego tandetną wizją polskiego sarmatyzmu i religijnością na pokaz, z fałszywą dobroduszością. Dopóki nie wylał się na mnie kubeł pomyj, wcale nie byłam przekonana, czy powinnam przyjąć rolę. Początkowo śmieszyła mnie ta nagonka, ale w końcu zaczęła boleć. Pomyślałam: dlaczego ktoś ma prawo oceniać moje predyspozycje, zanim cokolwiek się wydarzy. Jeżeli wcześniej miałam wątpliwości, w tym momencie przeważały ambicje. Udowodnię, że potrafię. [...] nie żałuję udziału w »Potopie«. Coś sobie jednak udowodniłam”⁸.

*

Po przeprowadzce z Bytoma (w którym miała niezwyklego, inspirującego polonistę, pana Ożoga) do Warszawy trafia w ręce polonistki zaangażowanej w rozsławianie socjalizmu i indoktrynującej młodzież, gdy tylko może. Pochodząca z antykomunistycznej rodziny Braunek się buntuje. W ostatnim semestrze klasy maturalnej obowiązkową lekturą jest książka działaczki komunistycznej Wandy Wasilewskiej. Małgorzata oświadcza nauczycielce, że z powodów ideowych jej nie przeczyta. Dostaje dwóję. Na każdej kolejnej lekcji polonistka pyta: „Braunek, czy już zapoznałaś się z lekturą?”. Po ósmej dwóci dziewczyna zadaje pytanie nauczycielce, czy nie interesuje jej, dlaczego odmawia lektury. Ta się nie odzywa. Mimo to licealistka wygłasza mowę, z której wynika, że nie będzie czytać książek ludzi, do których linii politycznej i życiowych wyborów nigdy się nie przekona. W reakcji na to polonistka nie dopuszcza jej do matury z polskiego i Braunek musi powtarzać rok.

*

Kiedy Małgorzata zaczyna pisać własne deklaracje niepodległości? Czy wtedy, kiedy decyduje się iść drogami, które inni jej odradzają? Czy gdy orientuje się, że może życie przeżyć tak, jak chce, a nie jak dyktuje jej otoczenie? A może wypowiadając walkę wewnętrzną i zewnętrzną przymusom? Nie lekceważąc tego, co się w niej żarzy? Nie wstydząc się, że chce namiętności i nasyceń? Kiedy ta z pozoru krucha blondynka nabiera przekonania, że nie ma sensu pytać innych o ścieżki do miejsc, w których nigdy nie byli?

Nie rozstrzygniemy, który moment okazuje się decydujący. Być może dzień, gdy poddaje się transowi w Rio de Janeiro. Albo gdy spotyka ją ze strony rówieśników upokarzająca dyskryminacja. Kiedy decyduje się pokazać niezycliwym, że udźwignie rolę

Oleńki w *Potopie*. Albo kiedy odmawia czytania książki komunistycznej działaczki, za co nie zostaje dopuszczona do matury. Każde z tych zdarzeń uczy Braunek rozpoznawać to, co w życiu najbardziej o niej. Wspólnym mianownikiem tych doświadczeń jest bunt. Bunt przeciwko niemożności wzięcia udziału w czymś, czego chociażby Kościół katolicki zabrania. Bunt przeciwko wykluczaniu, dyskryminowaniu innych ze względu na ich wybory i sposób bycia. Bunt przeciwko narzucaniu tego, kto powinien nas kształtować.

Czy uwodzący blask kobiety rodzi się wraz z odwagą prezentowaną przez nią w świecie, w którym bezpieczeństwo jest powszechną obsesją? Gdzie ostrożność, zachowawczość i koniunkturalizm często podnoszone są do rangi cnoty?

Jak zauważa Kasia Nosowska: „Życie to nie dyktando. Życie to opowiadanie”⁹. Trzeba jednak mieć odwagę siebie opowiedzieć. Bez autocenzury. Nie być zakładnikiem czyichś opinii i oczekiwań. Zrozumieć, że ma się prawo do głodów i tęsknot, które być może budzą zdziwienie innych. I że ma się prawo do błędów. Choć socjalizowani jesteśmy do lęku przed ich popełnianiem, to przecież mówią o nas tylko tyle, że jesteśmy ludźmi. Trochę ich trzeba popełnić, by zbliżyć się do prawdy o sobie, poznać swoje granice i potrzeby.

W kinie i literaturze kibicujemy tym, którzy ryzykują, eksperymentują, buntują się, kwestionują zastane prawdy, odważają się sięgać po swoje marzenia, narażając się na niezrozumienie i etykiety odmieńców. Tracą poklask albo wsparcie otoczenia, ale za akt wierności sobie zyskują we własnych oczach. Dla jednych to znaczy niewiele, dla innych prawie wszystko.

*

Małgorzata lubi powtarzać, że jej pierwsze wspomnienie z dzieciństwa to bezkresne morze. Nieograniczona przestrzeń. Poczucie wyzwolenia od ograniczeń.

Morze, kiedy jesteśmy młodzi, szumi inaczej. Pytaniami o to, co byś zrobił, gdybyś się nie bał. Tęsknotami, za którymi trzeba biec. Wyzwaniami. Intensywnością. Wolnością od zahamowań i uprzedzeń. Dzikością serca. Tajemnicami, których nie trzeba rozumieć, trzeba się im poddać.

W jesieni życia szumi rozliczeniami. Niesie nasze dotychczasowe zmagania. Rany, które nam zadano i które sami sobie zadaliśmy. Pytania: Czy się było uczciwym wobec swoich pragnień? Czy się utknęło w klatce cudzych oczekiwań? Przed czym się uciekło? Z czego jest się dumnym?

Ludzie bywają zagubieni, pokaleczeni, niewiedzący, na rozstaju. Nic w tym szokującego. Bez względu na to, w jakim punkcie życia są, morze nieustannie snuje opowieść o zdolności do odradzania się. Odwieczny rytm natury ma w sobie coś kojącego. Jest dowodem na nieskończony potencjał do regeneracji i transformacji. Może tak lubimy się wsłuchiwać w szum fal, bo zmniejsza nasz niepokój? Morze niosące tyle ludzkich zwierzeń, rozmawiające z tyloma życiami, uczy, że aby nazwać głębię własnego doświadczenia, opowiedzieć siebie, każdy musi znaleźć własne słowa. Takie, które udźwigną sens zbudowany z tego, ile się nazachwycaliśmy, nacierpieliśmy, nakocharaliśmy, napracowaliśmy. Trzeba te słowa zbierać na wietrze, we łzach, w słońcu, w niepokoju, w sztormach i w chwilach największego szczęścia. By mogły opowiedzieć nas bez autocenzury.

]

KORZENIE

Czerwiec 1945 roku. Oficer kawalerii i rotmistrz xv Pułku Ułanów Władysław Alojzy Braunek po wyjściu z obozu jenieckiego w Woldenbergu zatrzymuje się na Śląsku, gdzie postanawia odwiedzić swojego przyjaciela sprzed wojny. Na schodach w kamienicy mija się z piękną brunetką Rutką Bemówną. Przeskakuje między nimi iskra, która powoduje, że kilka miesięcy później, w listopadzie, biorą ślub. Ona ma trzydzieści cztery lata, on czterdzieści trzy. On, z małżeństwa z Marią Grygier (córką znanego poznańskiego fotografa, absolwentka Szkoły Handlowej w Londynie, zajmującą się handlem zagranicznym), ma już sześciolletnią córkę Ewę. Ona z poprzednim narzeczonym nie umiała przez jedenaście lat dojść do porozumienia, w którym Kościele i obrządku powinni wziąć ślub. Jest zdeklarowaną, pobożną ewangeliczką. Za nic nie chce mieć katolickiego ślubu. Władysław jest katolikiem, który tak naprawdę nie przywiązuje wagi do religii. Godzi się więc na ceremonię, o jakiej marzy Ruta. Uzgadniają, że jeśli urodzi im się w przyszłości córka, będzie ewangeliczką, jeśli syn, wychowają go po katolicku.

30 stycznia 1947 roku w Szamotułach na świat przychodzi Małgosia. W tym samym roku rodzą się ludzie, którzy odcisną swój

ślad na polskiej kulturze: Seweryn Krajewski, Krystyna Prońko, Jerzy Stuhr. A także Leszek Teleszyński, z którym Braunek zagra w przyszłości niejedną rolę, oraz Jerzy Popiełuszko, którego działalność w czasach Solidarności będzie wspierać.

Co dzieje się w Polsce w 1947 roku? Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie rozpoczyna się proces komendanta obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau Rudolfa Hessa. Zbrodniarz szybko zostaje osądzony, skazany na karę śmierci i powieszony na terenie obozu, którym zarządzał. Prezydentem RP zostaje Bolesław Bierut, a premierem Józef Cyrankiewicz. W warszawskim kinie Palladium odbywa się premiera *Zakazanych piosenek* Leonarda Buczkowskiego – pierwszego nakręconego w Polsce po wojnie filmu fabularnego.

Władysław Braunek jest absolwentem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy w klasie kawalerii. Zostaje przydzielony do 10. Pułku Strzelców Konnych w Łańcucie, a po dwóch latach przeniesiony do 15. Pułku Ułanów Poznańskich. W 1936 roku awansuje do stopnia rotmistrza.

W Wielkopolskiej Brygadzie Kawalerii walczy z Niemcami na szlaku bojowym, między innymi nad Bzurą. Mimo że zostaje ranny 12 września 1939 roku, już dwa dni później prowadzi część pododdziałów Pułku na Młodzieszyn, po czym dowodzi na przedpolu Brochowa.

Małgorzata Braunek: „Pamiętam historię z kampanii wrześniowej. Kiedyś zasnął na koniu, zahaczył głową o gałąź i spadł twarzą prosto w krowią kupę. Oczywiście wściekł się, na co któryś z adiutantów mówi: »Panie rotmistrzu, będzie miał pan wielkie szczęście!«. Następnego dnia potwornie zmęczeni weszli z żołnierzami do jakiejś chatki, gdzie się pospali. I nagle słyszą kanonadę. Mój ojciec jako dowódca oddziału wyskakuje z chaty i wrzeszczy: »Do broni!«. I w tym momencie kula przeszywa mu na wylot

policzek. Gdyby akurat nie krzyknął, toby już nie żył. A tak, kula wyleciała przez otwarte usta. Kilka szwów i koniec. Od tamtej pory w naszej rodzinie kupa ma znaczenie wyjątkowe. Jak wchodzić w kupę, to wiem, że jest ok²¹.

18 września Władysław Braunek formuje oddział pieszy, doprowadzając go za Pułkiem do Warszawy. Po reorganizacji i utworzeniu w stolicy Zbiorowej Brygady Kawalerii bierze udział w obronie Warszawy na stanowisku zastępcy dowódcy xv Pułku Ułanów. Po kapitulacji Warszawy trafia do niewoli niemieckiej i zostaje osadzony w Oflagu XI B w Brunszwiku, skąd z liczną grupą polskich oficerów trafia w czerwcu 1940 roku do Oflagu II C w Woldenbergu. Aktywnie działa w jenieckiej konspiracji obozowej. Prowadzi tam teatr. Po wyjściu z niewoli w 1945 roku powraca do kraju.

Po wojnie odmawia wstąpienia do Ludowego Wojska Polskiego, za co jest represjonowany. Uważa, że to wojsko już nie jest polskie, i nie może go legitymizować. Małgosia rodzi się w Szamotułach, środowisko oficerskie Woldenberczyków załatwia tam bowiem jej ojcu pracę dyrektora młyna. Władysław trafia do stalinowskiego więzienia, kiedy Małgosia jest mała. Ruta będzie jeździć do Wroniek na widzenia z mężem. Córkę zabierze tam ze sobą tylko raz. Władysław w więzieniu przechodzi pierwszy zawał. W sumie będzie miał cztery. Wychodzi na wolność po śmierci Stalina. W przyszłości zostanie odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari za kampanię wrześniową.

Tata imponuje Małgosi opowieściami o barwnym życiu przedwojennego kawalerzysty. Szczególnie lubi opowiadać o tym, do czego ma słabość – o kobietach i koniach (chodzi z żoną na wyścigi konne, wtedy udaje mu się łączyć największe życiowe fascynacje). Irytuje jednak córkę wojskowym drylem. Gdy Małgosia chodzi już do szkoły, czyta z nią oficjalne podręczniki do historii i bardzo się

denerwuje na zakłamywanie historii. Przedstawia córce prawdziwą wersję zdarzeń, mówi o Katyniu i o tym, kim są komuniści. „Pamiętam, jak kiedyś wyszarpał z podręcznika historii kilka stron i podarł je na moich oczach. Wykrzykiwał: »Nie będziesz się uczyć tych kłamstw!«. To była jego wielka trauma i nieukożony żal, że Polska nie została krajem, o jaki walczył”². Małgorzata z dumą mówi, że więzienie ojca nie złamało.

W czasach, gdy w polskich domach na ogół króluje ostrożność, gdzie zachęca się dzieci, by się zbytnio nie wychylały, rodzice Małgosi namawiają ją do mówienia prawdy zarówno w szkole, jak i w ogóle w życiu. Lanie od ojca Małgosia dostaje dwa razy. Za kłamstwo. Powie, że po tym stała się jeszcze większą kłamczuchą, ale bardziej przorną.

Ruta Braunek (której rodzina ma zwyczaj nadawania dzieciom starobiblijnych imion, stąd spolszczona Ruth) pracuje jako urzędniczka, a pod koniec życia w administracji szpitala na Spartańskiej w Warszawie. Jest piękną kobietą z mocnym charakterem. Nie daje sobą rządzić. Ma tendencje do narzucania innym swojej woli. Każde z proponowanych przez nią rozwiązań jest w jej własnych oczach najszluszniejsze. Nie znosi sprzeciwu. Małgosia obserwuje, jak matka dusi w sobie różne emocje, aż przychodzi moment, gdy wybucha o drobiazgi, wpada w histerię i robi awanturę. Córka pamięta, że rodzice chcieli oszczędzić jej swoich kłótni, więc po cichu prowadzili je nocą, by ich nie usłyszała. Małgorzata pamięta moment, gdy chcieli się rozstać. Szlochającą mamę, która już wiedziała, że ojciec ma długotrwały romans.

Mama Małgosi kocha bransoletki. Nosi ogromną na przedramieniu, na nodze drugą, a na przegubach dłoni po kilka. Jest elegantką w przedwojennym stylu, ale z nutką nonszalancji. Małgorzata przez lata przechowuje u siebie jej przedwojenny kapelusz panamę i jasne irchowe rękawiczki.

Ruta jest fanatyczną wielbicielką opery, którą katuje córkę od najmłodszych lat. Ma wykupiony roczny abonament i nie opuszcza żadnego spektaklu. Marzy o dalekich podróżach. Nie udaje jej się zrealizować tego marzenia. Szczególnie fascynują ją Indie. Gdy więc córka się w nich znajdzie, powie, że pojechała tam także dla niej. „Miała trochę bajkowe wyobrażenie o Indiach. Dla niej to był niezwykły kraj – maharadzowie, orszaki na słoniach, jogini, fakirzy, pełna egzotyka. »Chciałabym to kiedyś zobaczyć...« – mówiła. Po latach, kiedy pojechałam na Wschód, musiałam jej w szczegółach wszystko opowiadać, zwłaszcza o Indiach, których obrazek miała mocno wyidealizowany. Pamiętam, jak potrafiła godzinami wertować atlasy”³.

Nigdy nie chwali córki.

ANDRZEJ KRAJEWSKI, mąż Małgorzaty:

Małgosia była uwiązana do swojego dzieciństwa i wczesnej młodości, jak osiołek do słupa – i wierzgała – wobec tych wszystkich wartości wpajanych jej przez nieznośnie wymagającą mamusię, hołdującą surowym cnotom ewangelickim, która na dobitek była astrologiczną Lwicą, niezwykle wymagającą i wszystkowiedzącą. Małgosię zawsze krytkowała, nigdy nie chwaliła. Jakby pochwały nie mogły przejść jej przez gardło.

Małgorzata Braunek: „Pewnego razu, kiedy byłam już dojrzałą kobietą, suszyłam swoje długie włosy. Nagle mama podeszła do mnie, pogłaskała mnie po nich i powiedziała tak czule jak nigdy przedtem: »Jakie ty masz piękne włosy«. Myślałam, że ziemia mi się usunie spod nóg. Byłam taka szczęśliwa. Zazwyczaj krytkowała mnie, mówiąc: »Za rzadko się czeszesz, a w ogóle to mogłabyś się obciąć, bo wyglądasz jak topielica«. Chcę powiedzieć, że – zwłaszcza jako

dorośla – nie otrzymałam od niej jawnej akceptacji. Nawet gdy była dumna ze mnie, nigdy nie powiedziała mi tego wprost. A tu niespodziewanie taki prezent”⁴.

Obydwoje rodzice pasjonują się sztuką. Każde edukuje córkę w tej dziedzinie nieco inaczej. Ojciec kocha teatralny świat. „Razem chodziliśmy do kina, do Teatru Współczesnego. Z tego okresu pamiętam wybitne spektakle Erwina Axera, kreacje Tadeusza Łomnickiego, a także przedstawienia Adama Hanuszkiewicza z Teatru Powszechnego”⁵. Małgosia uważa, że prowadzenie teatru było życiowym marzeniem Władysława, dlatego tak się realizował na tym polu w oflagu. Mimo świadomości, że jego oficerskie wykształcenie nie przystaje do tych aspiracji. W latach sześćdziesiątych prowadził Klub Woldenberczyków na Poznańskiej, do którego uczęszczali byli oficerowie z oflagu oraz jego przyjaciele sprzed i z czasów wojny. Był szczęśliwy, że na szefa klubu został wybrany w demokratycznych wyborach. „Wszystkim stawiał kolejki, wszystkich wielkopańsko zapraszał i dobrodusznie płacił za kolacje. Popadał więc w długi. Mieliśmy zawsze dokładnie wyliczoną kwotę, którą mama zostawiała nam na przeżycie podczas swojej nieobecności. Ojciec potrafił wszystko przepuścić w jedną niedzielę. Potem sumitował się, kiedy wracałam ze szkoły, i tłumaczył: »Przepraszam cię, Kitku, ale dzisiaj będzie tylko sam makaron... bo mamy taką trochę trudną sytuację«. Cóż, nic innego mi nie pozostawało, jak tylko zrozumieć tę »trudną« sytuację. Czułam się trochę współniczką naszej doli i niedoli. Doskonale wiedziałam, że mama nie może się o tym dowiedzieć”⁶. Lubiła, kiedy zabierał ją do Kameralnej na obiady. Imponował jej jego przedwojenny gest. Dlatego w kwestii nieprzemysłanych wydatków kryła ojca przed mamą. „Na szczęście przychodziły paczki od rodziny z zagranicy, a nawet regularnie wspierała nas przedwojenna ukochana taty, Szwajcarka nazywana przeze mnie ciocią Manon.

Przysyłała wytworne ubrania i czekoladę Lindta, a dla mnie ovo-maltinę – witaminizowaną czekoladę”⁷.

Im Małgosia jest starsza, tym bardziej przeszkadza jej podejście matki do religii. Głosi ona bezwzględną wyższość Kościoła ewangelickiego nad Kościołem katolickim. Ruta uważa za wspaniałe to, że w wyznawanej przez nią religii nie ma innych świętych oprócz Jezusa. Albo że choinka na Boże Narodzenie jest skromniej, a więc piękniej, ubrana. „Mniej więcej do 15.–16. roku życia powtarzałam to wszystko za mamą, potem jednak zaczęłam odczuwać pewien kryzys wiary”⁸. Małgosia pomyślała wtedy, że Boga nie ma. Wkrótce umarł jej ojciec. To doświadczenie z fazy buntu, ateizmu, zwróciło ją w stronę Tajemnicy i Absolutu.

O śmierci taty dowiaduje się, będąc na obozie w okolicach Gdańska, w 1963 roku. Ma szesnaście lat. „Mieszkaliśmy pod namiotami koło leśniczówki i sadziliśmy drzewka w szkółce. Było piękne lato. [...] Nie pamiętam już, kto podszedł do mnie z telegramem. Spokojnie go otworzyłam. »Tata nie żyje« – przeczytałam. Nagle wszystko się zatrzymało”⁹. Po jej obozie mieli jechać razem na wczasy do Jastarni. Zawsze miała wrażenie, że nad morzem tata stawał się kimś łagodniejszym, bardziej beztróskim i tolerancyjnym niż na co dzień. W 1963 roku już nie pojechali razem nad morze. Po jego śmierci przypomina się Małgosi taki moment, gdy jest w dzieciństwie odprowadzana przez rodziców na pociąg zabierający ją na kolonie, a na peronie jest taki tłum, że dzieci są wkładane do wagonu przez okno jak walizki. Przelatują jej przed oczami sceny ze wspólnego życia. Najwcześniejszy etap w Szamotułach jest w jej głowie największym znakiem zapytania, bo była zbyt mała, by móc go pamiętać. Ale już z późniejszych trzech lat spędzonych w Lesznie, gdzie jej ojciec – podobnie jak w Szamotułach – kierował młynem (aż do czasu aresztowania), pamięta znacznie więcej. Dwa wspomnienia wysuwają się na pierwsze miejsce: smak lodów

(których w dorosłości będzie zawsze szukać, ilekroć przyjedzie do Leszna) i noc, gdy zostaje nagle obudzona, porwana na ręce przez płaczącą mamę, podczas gdy nieznani ludzie sprawdzają, co ma w łóżeczku, wyrzucając z niego wszystko wraz z materacem. Boi się, że zrobią krzywdę porcelanowej lalce, którą dostała na Gwiazdkę. Pamiętała tamto Boże Narodzenie także dlatego, że przyjechali na nie dziadkowie i jej przyrodnia siostra Ewa, córka ojca z wcześniejszego związku (a Małgosia chce być w dzieciństwie taka jak Ewa). Tamtej nocy jej ojciec zostaje zabrany do więzienia, a ich jamnik Figa biega po domu jak oszalały, piszcząc i kręcąc się wokół własnego ogona, a później objając się o ściany. Wkrótce pies umiera, a mała Małgosia jest przekonana, że to z tęsknoty za jej tatą. Teraz wraz z mamą musi opuścić zajmowane do tej pory mieszkanie. Mama pakuje, co się da. Zabiera niewiele więcej niż kilka talerzy i filizanek. Jadą pociągiem do Bytomia. Zamieszkują w domu rodzinnym mamy – u babci Idy i dwóch sióstr mamy, Oli i Marty. Ruta jest przedostatnim z jedenaściorga dzieci Idy. Małgosia powie po latach o tym etapie: „Żyłam w bezpiecznej kobiecej komunie”¹⁰.

Dziewczynka kocha słuchać z babcią Idą radiowego teatru dla dzieci i dorosłych. Babcia przynosi jej wtedy śniadanie do łóżka. Codziennie czyta jej *Biblię dla dzieci*. Małgosia jest zafascynowana przypowieściami. Teatr po raz pierwszy odwiedza w Bytomiu. Nie pamięta tytułu pierwszego widzianego przez siebie spektaklu. *Carmen* uważa za jedno z najpiękniejszych przeżyć z dzieciństwa. Z powodu hiszpańskiego tańca. Do tańca całe życie będzie miała pociąg.

Często ogląda z mamą opery. Po obejrzeniu baletu *Jezioro łabędzie* w Operze Śląskiej chce zostać baletnicą. Zасыpiając, widzi siebie na scenie w roli Białego Łabędzia. W przedszkolu spełnia się jako tańcząca Śnieżynka, w dodatku w prawdziwych baletkach. W kolejnym spektaklu również dostaje rolę bezsłowną. Gra... halabardnika.

Poza rodziną z Bytomia dziewczynka ma też krewnych w Opolu. Mieszkają tam brat i bratowa mamy wraz z córką Basią, trochę starszą od Małgosi. „Mając sześć lat, zapaliłam w domu wujostwa pierwszego papierosa. Chciałyśmy z Basią patrzeć na to w lustrze. Musiałyśmy wdrapać się na krzesło. Po pierwszym sztachu spadłam z niego zemdlona. Niestety, ta przygoda nie uchroniła mnie przed zgubnym wpływem nałogu w wieku szesnastu lat”¹¹.

Małgosia lubi jeździć z babcią Idą do Nysy, do ciotki Klary, która ma piękny dom z ogrodem. „Całymi dniami bawiłam się z dziećmi sąsiadów. Tam właśnie stryj nauczył mnie jeździć na rowerze. Kosztowało mnie to wiele – miałam wiecznie poranione kolana. Do dziś wspominam długie spacery nad rzeką. Poza tym stryj był zapalonym pszczelarzem, szczęśliwym posiadaczem kilku uli w ogrodzie – lubiłam słuchać opowieści o zwyczajach pszczół, a zwłaszcza o królowej matce. To dzięki niemu od dziecka czuję się miodowym ekspertem. [...] Uczestniczyłam we wszystkich pracach pszczelarskich – odwoskowywałam miód, odwirowywałam go z plastrów. Ponieważ ciągle gdzieś biegałam i szalałam z dziećmi, codziennie punktualnie o czwartej ciocia Klara stawiała mi na ganku podwieczorek – kakao i grubą pajdę chrupiącego, świeżego chleba z masłem i miodem prosto z ulla właśnie! To jest mój smak dzieciństwa. [...] Namiętnie się przebierałam. Wyciągałam z szafy sukienki i buty cioci. Szpilki dodawały mi powagi i wzrostu. Malowałam się i przeistaczałam, zmieniałam się dla samej siebie nie do poznania. Stawałam przed lustrem i zaczynałam swój spektakl, własne improwizacje. Wymyślałam postaci i ich język i przemawiałam do tych przebierańców, toczyłam z nimi dialog”¹².

Ojciec wychodzi z więzienia na fali odwilży, gdy Małgosia ma sześć lat. Zaraz po tym wyruszają nad morze, do Chłapowa, gdzie przed wojną często jeździła jej mama. Wtedy Małgosia po raz pierwszy widzi morze. Przeżywa olśnienie. W przyszłości będzie przeżywać

je wielokrotnie, szukając nad morzem ukojenia. Znad morza rodzina wraca do Bytomia, ale tacie trudno znaleźć tam pracę. Znajomy proponuje mu posadę w młynie na Brzeskiej w Warszawie i daje mu służbowe mieszkanie na Pradze. Braunkowie zajmują jednopokojowy lokal bez kuchni, ale z toaletą i umywalką. Raz lub dwa razy w tygodniu chodzą się kąpać do łaźni na Krakowskim Przedmieściu, do słynnej Messalki. Miną lata, zanim Ruta dostanie większe mieszkanie na Londyńskiej, na Saskiej Kępie.

Małgosia tańczy w sekcji baletowej działającej w Pałacu Kultury i Nauki. Szybko jednak orientuje się, że balet nie stanie się jej pasją. Jej temperament słabo znosi dużą dyscyplinę, której wymagają regularne ćwiczenia. Dziewczynka już wtedy rozumie, że ciągnie ją do niepohamowanej ekspresji, szaleństwa, tańca bez żadnych reguł, wyrażającego wewnętrzne stany. Zresztą to jej nigdy nie minie. W dorosłości także w taki sposób będzie chciała wyrażać swoje emocje. Jednak zanim Małgosia zrezygnuje z zajęć baletowych, w przerwach wychodzi z koleżankami z grupy na pobliski basen. Siadają na trybunach, by popatrzeć na dzieci z sekcji pływackiej. Ona jest urzeczona. Postanawia trenować pływanie. Woda wyzwala w niej tęsknotę za morzem. Mamie nawet podobają się ta zmiana zainteresowań córki, bo sama świetnie pływa. Uczyla Małgosię pływania w ekstremalny sposób: „Mama podczas przejażdżki łódką po jeziorze wrzuciła mnie do wody i powiedziała: »Pływaj!«. Jak powiedziała, tak zrobiłam, i zadziałało”¹³. W sekcji pływackiej dziewczyna będzie trenować od dziewiętego do piętnastego roku życia.

Mieszkanie w Warszawie to też spotkania z matką ojca, wytworną babcią Marią, która będzie uczyć wnuczkę francuskiego. Babcia Maria jest tak różna od babci Idy... Mniej swojska i ciepła. Trzeba ją całować w upierścienioną dłoń. Rodzina ze strony ojca ma szlacheckie korzenie.

W stolicy mieszka również ukochana przyrodnia siostra Małgosi – Ewa. Małgosia uwielbia, gdy rodzice ją do niej podrzucają. Cieszy się ze spędzanych z nią i ojcem wakacyjnych miesięcy. Ewa jest osiem lat starsza i imponuje Małgosi. W przyszłości ukończy Politechnikę, a później szkołę fotograficzną. Będzie pracować w wydawnictwach oraz jako dziennikarka telewizyjna.

Małgorzata, w rozmowie z Tomaszem Raczkim w *7 niebo, 8 niebo* dla Canal +, opowiada, że gdy była mała, chciała zostać fryzjerką. Miała bowiem ciotkę o pięknych, bujnych włosach, którą cesała, zawsze kiedy tylko nadarzyła się okazja.

W wieku czternastu–piętnastu lat marzy, by być sanitariuszką w Powstaniu Warszawskim. Zacztyuje się w relacjach z tego romantycznego, straceńczego zrywu. Przeplakuje nad nimi wiele godzin. Ma ulubioną bohaterkę – sanitariuszkę Stokrotkę. Żałuje, że za późno się urodziła i nie mogła uczestniczyć w Powstaniu.

Małgosia jest bardzo kochliwa. Powie, że od czasów przedszkola zakochanie to u niej permanentny stan. Obiekty jej westchnień zmieniają się jak w kalejdoskopie. Jest Rysio z przedszkola, Tadzio z podstawówki, Tomek z wakacji i wielu, wielu innych...

Jednak jej pierwsza wielka miłość zbiega się z momentem śmierci ojca. To zakochanie jakoś pomaga jej poradzić sobie z żałobą. Z Andrzejem S., uczniem szkoły plastycznej, stworzy burzliwy czteroletni związek. Będzie go kochać szaleńczo. Z taką intensywnością, jak kocha się po raz pierwszy. Andrzej jest tajemniczym młodym artystą. Imponuje Małgosi tym, jak dużo wie o sztuce. Dzięki niemu dziewczyna poznaje dzieła Rembrandta, impresjonistów i Picassa. Andrzej aspiruje do tego, by zostać uznanym malarzem. Wciąż roztaacza swoje wizje, ona głównie słucha, chłonie, podziwia go. W ich rozmowach często pojawia się temat śmierci, tego, co może być po niej. Są i rozważania o samobójstwach. Andrzej uważa, że trzeba mieć wielką odwagę, by odebrać sobie życie.

Małgosię szkoła w tym czasie potwornie nudzi. Swoją czas poświęca głównie Andrzejowi, pływaniu i teatrowi. Na naukę nie wystarcza jej czasu i chęci. Jest w tym czasie nałogową wagarowiczką. Lubi jedynie lekcje polskiego, trochę historię, geografę. Ogląda na Pradze pierwsze spektakle w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Przygląda się Tadeuszowi Łomnickiemu na deskach Teatru Współczesnego. On staje się jej idolem.

„Z Andrzejem włóczyliśmy się po muzeach, wystawach, wernisażach. Wprowadzał mnie w świat sztuki i pierwszych erotycznych doznań. [...] Biedna mama przestawała dawać sobie ze mną radę. Zaczęła mnie szpiegować. I tak ja, już umówiona z Andrzejem, pędziłam z Pragi do Śródmieścia, on gnał do mnie z Nowolipek, randkę mieliśmy umówioną w kawiarni – oczywiście w godzinach zajęć szkolnych – aż tu nagle zjawiała się mama z parasolką i wymachując nią, wybijała nam z głowy węgry i miłość. Ale na upór dzieci rady nie ma. Znowu miałam kłopoty w szkole i groziła mi repeta. Tak też się stało”¹⁴.

Niestety po kilku latach intensywnego związku Andrzej mówi Małgosi, że poznał fantastyczną dziewczynę, więc z nią musi zerwać. Ta dochodzi do wniosku, że najlepszym sposobem na wstrząśnięcie nim i zmanifestowanie swojej rozpaczki będzie samobójstwo. Obmyśla, jakie byłoby najbardziej efektowne. Wyobraża sobie cierpiącego, szlochającego, żałującego swojej decyzji chłopaka. Oczami wyobraźni widzi też podziw w jego oczach, że odważyła się na taki krok. Ostatecznie Małgosia bierze do ręki żyłkę i zaczyna sobie nacinać żyły. Jednak nie na tyle skutecznie, by mogła się wykrwawić. „Taka całkiem głupia to ja nie byłam. Podskórnie bardzo kochałam życie. Pamiętam, że miałam jeden znaczący problem z tym samobójstwem – wannę! Potrzebowałam choleryjnej wanny do tej swojej śmierci. W rozmowach o samobójstwie Andrzej wspominał, że dobrze jest to zrobić w wannie napełnionej wodą, że wtedy

krzew bez problemu wypływa z żył, nie krzepnie, i wszystko obywa się bez bólu. A ja nie miałam wanny w tej naszej dziupli na Brzeskiej. I zrobiłam to pod kranem. [...] Piekło mnie i szybko mi się znudziło to samobójstwo. [...] Na pogotowiu zszyli mnie pięknie, a ja byłam dumna z powodu swojej odwagi [...]. Mama oczywiście bardzo mnie prosiła, bym nikomu o tym nie mówiła. Spaliła by się ze wstydu”¹⁵.

Choć Małgosi jest mamy naprawdę żal, nie może przystać na jej prośbę, by ukrywać przed wszystkimi nieudaną próbę samobójczą, ponieważ zależy jej, by Andrzej zrozumiał, jak go kocha, i zaczął podziwiać jej odwagę oraz bezkompromisowość. Długo chodzi więc z zabandażowaną lewą ręką – dowodem miłości i brawury. Strategia okazuje się skuteczna. Andrzej wraca. Jednak Ruta Braunek, przekonana, że chłopak ma zgubny wpływ na jej córkę, postanawia wkroczyć do akcji. Decyduje się wysłać Małgosię do ciotek do Bytomia. Bo czas leczy rany i co z oczu, to z serca. Małgosia spędza w Bytomiu rok. „Wysiadłam na dworcu w Bytomiu i czułam, jak by mnie zesłali na Sybir. Przeżywałam straszny dramat, który ratowały piękne listy od Andrzeja. Zaczęłam powoli dostrzegać, że Bytom to nie koniec świata, że zostawiłam tam wiele wspomnień. Poza tym wylądowałam w bytomskim liceum, w którym nauczycieli nie dało się nie lubić. Byli po prostu świetni! A prócz tego znalazłam wsparcie w przyjaciółce mamy, kochanej przeze mnie od dzieciństwa cioci Krysi, która była kobietą otwartą, czułą i trochę szaloną. Odznaczała się niezwykłym poczuciem humoru. Była moją powiernicą i chodzącą poradnią w sprawach sercowych”¹⁶.

Para zostaje rozdzielona, ale tęsknota karmi miłość.

W bytomskim liceum Małgosia trafia na genialnego polonistę, pana Ożoga. Jest zafascynowana jego erudycją i tym, na ile sposobów inspiruje swoich uczniów. Potrafi ich słuchać. Jest ciekaw ich interpretacji, nie ma skłonności do narzucania swoich. Zachęca do

dyskusji. „Stosował wręcz rewolucyjną jak na owe czasy metodę oceniania – a był to początek lat sześćdziesiątych. Pisaliśmy referaty i wypracowania, a potem czytaliśmy je na głos. Otrzymywaliśmy jedną ocenę nauczycielską, a drugą – od klasy. Obie były wpisywane do dziennika, co było niezwykle ekscytujące! Wtedy też wydarzyło się coś, co wspominam do dziś z radością i wdzięcznością. Rokrocznie w Warszawie odbywały się Konfrontacje Filmowe – tydzień święta kina. To było spotkanie z najlepszymi filmami, które przyjeżdżały do Polski z całego świata. Dzięki temu wiedziałam, kim są Fellini, Visconti, Bergman i inni wielcy mistrzowie współczesnego kina. Te seanse były magiczne, kino zatłoczone, siedziało się z na schodach i chłonęło ten inny, nieznaną świat z za żelaznej kurtyny. Potem dyskutowało się z przyjaciółmi, dzieliło wrażeniami. A tu masz – Bytom, prowincja, zero festiwali! Ogromnie chciałam znów pojechać na Konfrontacje, lecz nie bardzo wiedziałam, jak tego dokonać. Uciezka i wagary nie wchodziły w rachubę. Nie mogłam tego zrobić ciotkom, które przejęte rolą, pilnowały mnie jak oka w głowie. [...] Zdesperowana, udałam się do ukochanego polonisty i zwierzyłam się z mojego problemu. A on na to, całkiem dla mnie niespodziewanie, powiedział: »Dobrze, jedź, ale zrób recenzję z każdego filmu, który cię poruszy. Potem wrócisz i podzielisz się wszystkim z nami«¹⁷.

Małgorzata jedzie więc, oddelegowana przez szkołę, na Warszawskie Konfrontacje Filmowe. Czuje się jak krytyk filmowy. Oczywiście Konfrontacje przeżywa wraz z Andrzejem... Największe wrażenie robi na niej *Osiem i pół* Felliniego. Po powrocie do Bytomia polonista wiele godzin poświęci rozmowom o kinie, a w szczególności filmom, które widziała Braunek. „Nigdy nie zapomnę jego otwartego umysłu, jego niekonwencjonalnego podejścia do nauczania i wreszcie samych uczniów, których traktował niezwykle poważnie. Omawialiśmy, rzecz jasna, obowiązujące lektury

z kanonu – jednak on zawsze pozostawiał nam miejsce na rozmowy o książkach czy sztuce w ogóle, o tym, co naprawdę nas interesowało, co inspirowało”¹⁸.

Mimo fascynacji niecodziennym polonistą Małgorzata chce wracać do Warszawy. Zdążył się już zmienić obiekt jej zakochania. Tym razem jest nim student architektury. Nie obywa się bez dramatu, bowiem on wyjeżdża do pracy i na studia do Paryża. Znajdą się z Małgosią dwa tygodnie, a ona już umiera z miłości. On pisze długie listy z Paryża, przyjeżdża na krótko w kolejne wakacje. A ona bez zakochania nie umie żyć.

xviii Liceum im. Jana Zamoyskiego, jedno z najstarszych w Warszawie, znajdujące się przy Smolnej w Śródmieściu, Małgosia wspomina jako drogę przez mękę. To codzienne sprawdzanie szkolnych tarcz na ramieniu, obowiązkowe noszenie nietwarzowych czapek maciejówek, zakaz biżuterii i makijażu...

„Alternatywa była jasna – od ósmej był już czynny barek Amatorska, który zdaje się do dzisiaj działa na Nowym Świecie. Potem przenosiliśmy się do kawiarni w Klubie Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na Foksal, a dalej już tylko zastanawialiśmy się, czy iść do kina, czy do parku. Szkoła, po doświadczeniach bytomskich, znowu wydała mi się koszmarna. Dobitnie uświadomiłam sobie, jak bardzo brakuje mi profesora Ożoga. Z powodu nowej polonistki byłam bliska zniechęcenia do lekcji mojego ukochanego języka polskiego”¹⁹.

Gdy Małgorzata Braunek patrzy wstecz, z perspektywy kobiety ponadsześćdziesięcioletniej, dostrzega, że zarówno ojciec, jak i matka, swoim sposobem bycia zaszczytali w niej odwagę prezentowania własnych poglądów. I choć mama próbowała przystrzygać córkę do swoich wyobrażeń, to równocześnie własną nieustającą potrzebą ekspresji nieświadomie ośmielała dziecko do wyrażania siebie. Artystka powie po latach, że z jednej strony czuła się przez rodziców bardzo kochana, z drugiej – nie było w nich aż tyle czułości,

ile by oczekiwała. „Irytowało mnie ciągle wymuszanie okazywania szacunku, tylko dlatego że są rodzicami. Ich zdanie, opinia i decyzje miały być niepodważalne i bezdyskusyjne”²⁰. Zdobędzie się też na takie wyznanie: „dali mi życie, swoją miłość, kochali mnie tak, jak umieli. Bez wątpienia chcieli dla mnie jak najlepiej. Jednak przez lata miałam z tym problem. Podejmowałam wiele rachunków sumienia. Długo trwałam w krzywdzącej ocenie moich rodziców. Szczególnie obwiniałam mamę. Miałam żal, że mnie kontrolowała na każdym kroku, że mnie nie rozumiała, pretensje za jej drobnomieszczańskie podejście do relacji rodzic–dziecko. Chciałam być przez nią bezwarunkowo akceptowana. Ojca postrzegałam jako osobę ceniącą sobie niezależność. Usprawiedliwiałam i w pewnym sensie chroniałam, uważając go za osobę niespełnioną u boku żony. Teraz nie ma już we mnie skłonności do oceniania, w jaki sposób żyli i jak na mnie wpływali. To, kim jestem i że nie oceniam swego życia jako porażki, jest także ich zasługą”²¹.

Małgorzata świadomie na kilku polach buduje się w opozycji do rodziców. Powtarza, że każdy człowiek rodzi się z pewnymi predyspozycjami. Ważne, by zrozumiał, co w życiu jest dla niego, i nie bał się postępować w zgodzie z własnym sercem, nie oglądając się na opinie innych. Mając już na koncie doświadczenie własnego rodzicielstwa, powie: „Nie należy [...] przeceniać wpływu rodziców na nas. Bo dziecko nie jest jak walizka – co się do niej włoży, to się wyjmie”²². Aktorka uznaje za kluczowe to, by nie myśleć cudzymi myślami i nie marzyć cudzymi marzeniami. Jednak by tego nie robić, trzeba już samego siebie całkiem nieźle znać.